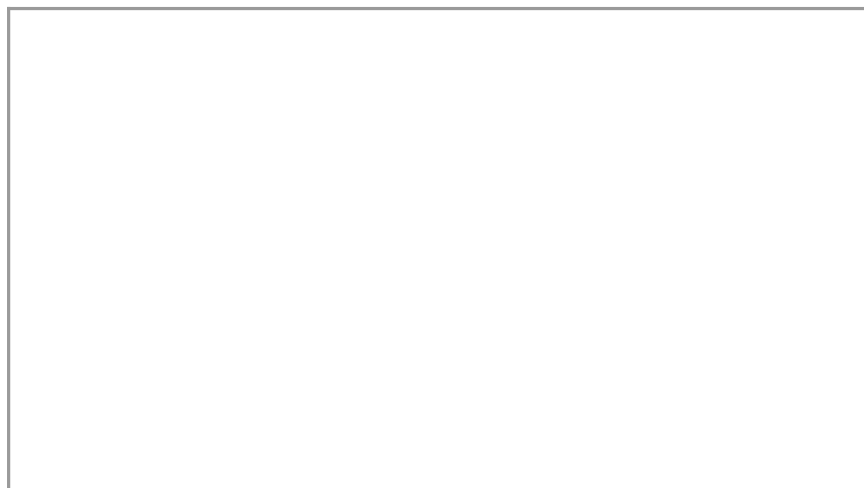


Premiera "Turandot" w Operze i Filharmonii Podlaskiej. Usłyszymy i zobaczymy oryginalną wersję Pucciniego

Baśń o okrutnej chińskiej księżniczce i odważnym księciu Kalafie to historia odwiecznej walki płci, przesycona erotyzmem i potężnymi uczuciami. Ukazuje człowieka z krwi i kości w jego sprzecznościach i namiętnych porywach serca, stając się kluczem do naszej podświadomości.

W Operze i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku już 7 grudnia premiera „Turandot” Giacomo Pucciniego w reżyserii Marka Weiss-Grzesińskiego, pod kierownictwem muzycznym Grzegorza Berniaka i w scenografii Pawła Dobrzyckiego. Orkiestra, Chór i Chór Dziecięcy OiFP oraz Biały Teatr Tańca Izadory Weiss towarzyszyć będą plejadzie gwiazd polskiej sceny operowej: Wioletcie Chodowicz i Ewie Vesin – w roli Turandot, Rafałowi Bartmińskiemu i Tomaszowi Kukowi – Kalafowi, Marcelinie Beucher i Katarzynie Trylnik – Liù, Remigiuszowi Łukomskiemu i Grzegorzowi Szostakowi – Timurowi.

- Realizujemy zasadniczo dwie nowe rzeczy. Po raz pierwszy w Polsce „Turandot” Giacomo Pucciniego będzie wystawiona wyłącznie w wersji kompozytora, bez słynnego dopisanego po jego śmierci duetu, który ja - i nie tylko ja - uważam za niefortunny. Po drugie, postać Turandot zostanie rozpisana na dwie osoby - mówi Marek Weiss-Grzesiński, reżyser. - To dało mi możliwość, żeby pokazać Turandot w dwoistej postaci, czyli jako małą, niewinną, czystą jak łza dziewczynkę (zagrają ją Amelia Gabrylewska i Hanna Karetka), która jednocześnie przedziwnym zbiegiem okoliczności życiowych i perypetii jest też osobą okrutną, jak to często się zdarza z dziećmi, która nieświadomie wyrządza zło.



W środę, 28 listopada w Operze i Filharmonii Podlaskiej odbyła się próba medialna najnowszej produkcji – „Turandota” Giacomo Pucciniego. Choć prace nad przedstawieniem jeszcze trwają, to już można podziwiać wspaniałą obsadę, jaką udało się zaprosić do Białegostoku, jak zwykle genialny Chór Opery i Filharmonii Podlaskiej oraz kostiumy (na razie Chóru) i dekoracje, które zaprojektował prof. Paweł Dobrzycki, który zapowiada: - „Turandot” w OiFP osadzona będzie w scenerii współczesnego inferna, które rozciąga się dziś wiodąc od Azji po Afrykę i w którym biedny tłum

miernia, które rozciąga się od Azji po Afrykę, i w których biedny tłum wylewa się tłumnie ze swoich slamsów, w poszukiwaniu miłości i marzeń. A jak podkreśla reżyser przedstawienia - kostiumy i dekoracja mają swoje znaczenie poetyckie, nie historyczne. To nie są kostiumy historyczne z jakiejś epoki, ani nie są kostiumy współczesne. One znaczą los tych ludzi, każdy z nich jest ubrany tak, jak los wyznaczył mu drogę.

- Jest postać Kalafa, który ma poczucie, że potrafi wytłumaczyć czym się różni dobro od zła i potrafi nauczyć tę kobietę właściwych relacji, nauczyć miłości, a wplątuje się w bardzo skomplikowaną strukturę niewinności, okrucieństwa, władzy absolutnej i mechanizmów które go przerastają. Przez szaleństwo, które go ogarnia namiętność jakiej ulega, traci z oczu coś, co jest w życiu jedynie ważne, czyli prawdziwą miłość. Traci z oczu kobietę, która rzeczywiście mogłaby spełnić jego wszystkie marzenia, a która ginie poświęcając się dla niego. To Liu. I to ona jest główną bohaterką mojej opowieści – mówi Marek Weiss-Grzesiński, reżyser.

Kompozytor zmarł 29 listopada 1924, mając 66 lat. Ostatnią sceną, jaką napisał w „Turandot”, była scena śmierci Liù. Finał, według szkiców Pucciniego, dopisał Franco Alfano. Jednak podczas prapremiery w mediolańskiej La Scali, 25 kwietnia 1926 roku, nie został on wykonany. Po scenie śmierci Liù przerwano spektakl. Dyrygujący Arturo Toscanini odwrócił się do publiczności i oznajmił: „Tutaj kończy się dzieło, niedokończone przez mistrza z powodu jego śmierci”. Całość przedstawiono następnego dnia i taka wersja opery weszła do kanonu wykonania. Kanonu, z którym teraz zrywa Marek Weiss.

- Większość teatrów nie do końca wie, co zrobić z tym fragmentem dopisanym po śmierci Pucciniego. Wszyscy zastanawiają się jak to zinterpretować, wyreżyserować, zagrać i nie do końca jest to spójne. To ostatnie dzieło Pucciniego, on nie dokończył go pisać, zmarł. Zlecił dokończenie przyjacielowi, ale wiem z różnych źródeł, że jedyny wydawca Pucciniego tak naprawdę wbrew jego woli, przekazał prace nad finałem komuś innemu. Nie jest to spójne z całością, z myślą kompozytora, zatem jest sporo argumentów za tym, by tego dopisanego finału uniknąć. I my podjęliśmy taką bezkompromisową decyzję – podkreśla Grzegorz Berniak, kierownik muzyczny. - Jedną z najważniejszych rzeczy, z których dziś jestem dumny i uradowany, to obsada solistów na najwyższym poziomie. Udowadniamy razem z reżyserem i dyrektorem i całą operą, że jesteśmy w stanie zaprosić artystów z najwyższej półki

Takich jak choćby Wioletta Chodowicz w białostockim przedstawieniu wcielająca się w postać tytułowej Turandot.

- To co napisał Puccini jest wymagające dla głosu, wymaga doświadczenia, ale akurat znajduję się w takim momencie życia artystycznego, że mogę temu sprostać – podkreśla artystka. A o swojej współpracy z młodziutkimi współtwórczyniami roli Turandot powiedziała: - Jesteśmy jak drzewo i huba z Amelia, Hanią. Dzięki temu ta postać nabrała jakiejś wieloznaczności. Sama postać Turandot nie budzi współczucia, jest całym złem w tym spektaklu. Moja rola polega na zagraniu relacji, za każdym

razem kiedy mówię, robię to za dwie osoby. Myślę, że za każdym złem kryje się jakieś nieszczęście i tu chowa się ono za postacią małej Turandot. To jest nieszczęśliwe dziecko, a ja jestem taką uzurpatorką, która chce się schować za osobą mającą władzę, żeby sobie tej władzy.

- Cieszę cię, że partia Liù jest tu wystawiona na piedestał – mówi Marcelina Beucher, którą usłyszymy w partii Liù, a wcześniej mieliśmy okazję podziwiać w "Cyganerii", także Pucciniego. - To inna miłość niż Mimi do Rudolfa. W tej sytuacji jest ona totalnie bezgraniczna. Pamiętajmy też, że to jest niewolnica, kobieta która jest w pewnym systemie, w którym musi być i w sytuacji, kiedy jest postawiona pod ścianę i torturowana, nie łamie się i postanawia popełnić samobójstwo. Jaka to musi być wielka miłość, że postanawia swoje życie poświęcić w jej imię, to coś pięknego. Do tego niesamowita, wciągająca muzyka, troszkę filmowa, jak to u Pucciniego.

„Turandot” jest ostatnią, nieukończoną operą Giacoma Pucciniego, w której możliwości twórcze kompozytora objawiły się najpełniej, a dzieło osiągnęło niespotykaną dotąd w jego twórczości siłę wyrazu.

– Przed nami niezwykle wyzwanie, ponieważ „Turandot” to szalenie trudna opera, z mnóstwem chórów zascenicznych, dynamiką scen zbiorowych – mówi Grzegorz Berniak, kierownik muzyczny. – Opera to połączenie wielu gatunków sztuki i dopiero ich synteza tworzy przedstawienie, które i mnie, i publiczność interesuje. Opera to śpiewany dramat, jednak wciąż jest to teatr.

Premiera już 7 grudnia w Operze i Filharmonii Podlaskiej.

